Nr. 23. W Tarnowie 5go grudnia 1903. **R. VII.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 8 k. Półrocznie 4 k. 20 h.
Numer jeden 50 h.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty
po 20 h. od wiersza petitowego.
Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Święci Cyryl i Metody.

W obec artykułów dra A. Brücknera.

(Dok.). Na jedno jeszcze twierdzenie zwrócimy uwagę. Utrzymuje dr. Brückner, że Cyryl był przyjacielem Focyusza schizmatyka, a więc sam był także schizmatykiem. „Dziwniż to byli ludzie ci obaj bracia, Grecy aż do szpiku kości — z ich żądzą sławy, obłudą, skrytością, Grecy IXgo wieku — z ich pogardą umiejętności świeckiej (w tem się różnili obaj od Focyusza, z którym tyle ich łączy wspólnego — nie darmoż „filozof“ [1]) był jego powiernikiem i przyjacielem od młodości i może razem knuli obaj spiski i odgrażali się przeciw Rzymowi), z ich ascetycznym rygoryzmem, nieznającym żadnych ustępstw czy kompromisów“ (Prz. p. str. 438). W *Słowie p.* zaś (Nr. 469) czytamy: „Obrządek słowiański Metodego, to genialne pociągnięcie na szachownicy wyznaniowej; może być nawet, że ktoś większy niż Metody, że sam Focyusz może, ojciec schyzmy, to pociągnięcie obmyślił, a Cyrylowi wykonać polecił“.

Otóż myli się p. Brückner, twierdząc, że św. Cyryl był w czasie swego apostołowania przyjacielem osobistym Focyusza. Współczesny bibliotekarz Kościoła rzymskiego, Anastazyusz, pisze wyraźnie, że Konstantyn zwany Filozofem (tj. Cyryl) wystąpił surowo przeciwko Focyuszowi, kiedy tenże szerzył błędną naukę o dwóch duszach w człowieku, karcił go surowo za dane zgorszenie i zerwał z nim stanowczo wszelkie stosunki i węzły przyjaźni wówczas jeszcze, kiedy Kościołem w Konstantynopolu rządził św. Ignacy patryarcha, a Focyusz był sekretarzem cesarskim i kapitanem

[1]) Św. Cyryl zwany powszechnie Filozofem.

gwardyi przybocznej [1]). Tak samo pisze kardynał Bartolini w zacytowanem powyżej dziele. Gdyby w jakikolwiek sposób dwaj Bracia ze Solunia zależeli byli od Focyusza, niezawodnie byłyby jakieś ślady o tem, czy w listach, czy w pismach Focyusza. Hergenröther zna dokładnie literaturę Focyusza, poświęcił jej cały olbrzymi III. tom swej znakomitej pracy. Jeżeli Focyusz pisze o najdrobniejszych misyach, które z jego inicyatywy wzięły początek, dlaczegóż miałby milczeć jedynie o misyach św. Cyryla i Metodego, skoro to tak wielkie dzieło i „znakomite pociągnięcie na szachownicy wyznaniowej“? Czyż to milczenie nie jest jasnym dowodem, że Cyryl i Metody żadnych z Focyuszem nie utrzymywali stosunków, że odeń wcale nie zależeli, tylko od Rzymu?

Nawiasowo zwracamy jeszcze uwagę na to, że w artykułach dr. Brücknera zachodzą widoczne sprzeczności. Znak to, że pisał dorywczo, że historyi nie badał.

I tak powiada w powyż przytoczonych słowach, że dwaj bracia w tem się jedynie różnili od Focyusza, że gardzili umiejętnością świecką. Jakże to pogodzić ze słowami tego samego dra Brücknera na str. 440, gdzie wychwala wiedzę filologiczną Cyryla? „Pismo głagolickie — bo głagolicę z dziwacznymi wykrętasami..... wynalazł Cyryl — jest tak skomplikowane, tak jednolicie przemyślane, a zarazem tak znakomicie do języka i jego brzmień najdelikatniejszych przystosowane, że tylko taki znakomity filolog, jakim był Cyryl, nie mający sobie równego nietylko w IX. wieku [2]) i taki znawca słowiańskiego języka, niby rodowitego, mógł to abecadło wymyśleć. Ale na obmyślenie jego nie starczyło kilkotygodniowej a choćby kilkomiesięcznej pracy — to praca całych lat, trud wynoszony powoli, bez naglenia i przymusu“ (Przegl. p. str. 443—444). Albo na str. 440: „Odznaczała go widoczna chęć i łatwość, zdolność do rychłego wyuczania się obcych pism i języków.— Cyryl był raczej uczonym, filologiem, niż misyonarzem, Ulfilą, nie Wojciechem czy Bonifacym“.

Również sam się zbija, kiedy posądza Cyryla i Metodego o intrygi, zamachy, fałszywe skargi na łacińskich misyonarzy i ich występki, których nie było między nimi: „Wprowadzali obaj Grecy waśń wyznaniową, szczuli na księżą łacińską, lżyli ustawy papieskie, wszystko w imię prawosławia“ (Słowo polskie ust. V.). To znowu pisze (Prz. p. str. 448), że Kościół rzymski tolerował nadużycia

[1]) Dr. Ginzel. Slawenapostel 23. — [2]) Tu widocznie albo błąd drukarski przez opuszczenie, albo też sam autor nie dokończył zdania. Chciał zapewne o dalszych wiekach wspomnieć.

do czasu między nawróconymi Słowianami, t. j. nowe śluby, chociaż pierwsza małżonka dalej sobie żyła, śluby nawet z osobami zakonnemi. „Bracia greccy mścili się po swojemu; opisali swoich przeciwników, denuncyując ich wypróbowanym środkiem bizantyjsko-rosyjskim o zbrodnie i winy nigdy niesłychane“. Czyż można było jednak nie przyjść do scyssyi z biskupami niemieckimi, czyż na nich szczwał po bizantyńsku Metody, skoro sam p. Brückner niżej o nich mówi (str. 449), że to byli zbóje, chrześcijanie z pozoru tylko: „rozprawiali się też, przynajmniej z Metodym, po swojemu, to jest gwałtem, przemocą, po tyrańsku i barbarzyńsku, chrześcijanie z pozoru, zbóje z natury“. Albo: „Tu nie prawo ani Pismo św., tu rozstrzygał oręż i siła, chociaż nie pogardzano i kazuistyką i sofizmami i przemilczaniem lub przekręcaniem prawdy. „Jak cię zmogę, choć przez nogę“ — innego hasła ten episkopat (niemiecki) nie uznawał“.

Radzibyśmy też wiedzieć, gdzie wyczytał p. Brückner, że Metody przed śmiercią był w Carogrodzie, że dla swego dzieła uzyskał aprobatę grecką, że umierał ze słowami bluźnierstwa na ustach dla Rzymu, papieża i całego katolicyzmu (*Słowo p.* ustęp I. wyżej zacytowany). Dlaczegóż nie oślepili go Grecy i nie zamorzyli w więzieniu? Wszak Metody „znał swoich „christolubiwych“ i „błahowiernych“ Greków i dzikie ich okrucieństwa“ (Przegl. pol. 142—443). Na to odpowiada p. Brückner, że Cyryl durzył Greków tak samo, jak Stolicę Apostolską.

Co sądzić dalej o słowach berlińskiego uczonego, kiedy głosi: „Jeszcze póki żył sam Metody, to wzgląd na starca, *męża świętego*, szczycącego się ufnością papiezką, szanowanego nawet w dalekim Carogrodzie, podtrzymywał jako tako tę liturgię“? A więc można być intrygantem, denuncyantem, obłudnikiem, Pobiedonoscewem, bo tych wszystkich epitetów nie szczędzi p. Brückner Braciom słowiańskim, a zarazem „mężom świętym“? Dziwne pojęcie ma ten uczony o świętości!

Uderzyło nas niemniej twierdzenie dra Brücknera, że Adam Mickiewicz solidaryzuje się z jego poglądami, bo karci „trafnym wiedziony instynktem“ i pomawia o zdradę W. A. Maciejowskiego, że szukał dobroczynnego wpływu dzieła Metodowego. (*Słowo pol.* koniec II. ustępu).

Gdzież to, pytamy, w którem ze swoich pism, tak ciężko Mickiewicz oskarżył Maciejowskiego? Niech nam je zacytuje p. Brückner! My przeciwnie w wydaniu zupełnem pism A. Mickiewicza, przez dzieci jego dokonanem, w tomie X., noszącym nazwę Historyi

Polski, co innego znajdujemy: „Święty Cyryl i Metodyusz przez dwór rzymski wysłani, zostali zaopatrzeni zleceniami Papieży, udawali się do ich powagi... Ci doktorowie Kościoła, podczas swojego apostolstwa, nie mieli żadnego stosunku ze wschodnim Kościołem i dlatego dopiero od schyzmy można iść śladami za dwoistem działaniem chrześcijaństwa po krajach słowiańskich“. „Stolica rzymska nadała Słowianom przywilej odprawiania mszy w ich własnym języku“. [1])

A teraz pytamy: cui bono rzucił się dr. Brückner na cześć Świętych? Nienawidzi prawosławia [2]) i w tej nienawiści zdaje się po-

---

[1]) Tom X. wyd. w Paryżu księgarnia luksemburgska r. 1880, str. 17—18. Ważne są tam zwłaszcza noty na spodzie, które wręcz sprzeciwiają się twierdzeniom dr. Brücknera.

[2]) Wszelkie nienawiści lub uprzedzenia powinny być obce historykowi, bo zaciemniają prawdę. Tak np. nienawiść ku Słowianom zachodnim i ich samodzielności pobudziła już nieraz historyków niemieckich i rosyjskich do przekręcania dziejów. Pierwsi starali się wykazywać, że Słowianie pozornie tylko przyjęli chrześcijaństwo, ilekroć je przyjęli od kogo innego, a nie od Niemców (wraz z ich zwierzchnictwem); toć jeszcze w XIV. wieku głoszono, że Polacy są na pół poganami, że dopiero Krzyżacy starają się ich nawrócić na seryo!! Nic dziwnego, że św. Cyryla i Metodego chcieli również (na szczęście nie wszyscy!) odsądzić od czci i wiary, oceniając ich działalność tylko ze stanowiska politycznego, niekorzystnego dla Niemiec. Drudzy znów pragną dowieść, że Słowianie zachodni pierwotnie byli schizmatykami, że zatem Rosya, zmuszając do schizmy Unitów na Podlasiu i marząc o sprawosławieniu Polaków, nie czyni im krzywdy, bo tylko „przywraca w tych ziemiach wiarę ojców“! Krzywiono się też w Rosyi bardzo, gdy w Welehradzie u grobu św. Metodego Słowianie zachodni stwierdzili swą przynależność do Rzymu. Dr. Brückner tedy przez swą nienawiść ku prawosławiu w ciekawą zaszedł matnię: chciałby napiętnować schyzmę, a tymczasem..... broni jej uroszczeń do Zachodu; nie lubi zachłanności niemieckiej, a jednak broni jej interesów, bo odrzuca wszelkie dowody pozytywne, a przyznaje wiarogodność temu jedynie dokumentowi, który zachłanność niemiecka wymyśliła! Niczem to, że sami Niemcy wytrawni bronią czci i prawowierności św. Cyryla i Metodego, niczem ich procesy kanonizacyjne i cześć prastara w Rzymie, niczem zatwierdzenie przez papieży liturgii słowiańskiej i ustanowienie św. Metodego biskupem, a wreszcie arcybiskupem, niezawisłym od arcybiskupa Salcburgu. Dr. Brückner nie chce mimo to wycofać się otwarcie z matni, w którą się zagalopował nierozważnie. A może zechce? Cieszylibyśmy się z tego w interesie prawdy dziejowej, Kościoła i Słowiańszczyzny zachodniej. Wprawdzie twierdzenia gołosłowne jednego autora nie potrafią

sądzać najwidoczniej dwóch Braci Greków, że oni byli powodem tej schizmy przez wprowadzenie do liturgii kościelnej języka słowiańskiego, że oni byli przyczyną strupieszenia schizmatyckich ludów słowiańskich, że oni jakby murem chińskim odcięli niektóre ludy słowiańskie przez język cerkiewny od wszelkiej krynicy wiedzy i postępu,

Tą myślą opanowany przeocza fakty historyczne, natrząsa się z legend i Żywotów Świętych, przypisuje sobie rodzaj nieomylności, dar przenikania serc, czytania w ich głębi, dar niezawodnej intuicyi. Ztąd niczem dlań hagiografowie, niczem skrzętne badania uczonych, które potwierdzają prawdę, głoszoną przez legendy. Niech np. taki O. Alfons Guépin, mnich benedyktyński we Francyi, pracuje mozolnie dziesięć lat, niech gromadzi zewsząd dzieła, manuskrypta, wypisy, niech przejrzy archiwum książąt Czartoryskich, cenne zbiory Koźmiana w Poznaniu, bibliotekę Ossolińskich we Lwowie, archiwum Propagandy w Rzymie, niech wertuje pilnie ruskie i rosyjskie dokumenta, jak to rzeczywiście uczynił według świadectwa X. W. Kalinki [1]) i niech po 10 latach tej mrówczej pracy ogłosi drukiem Żywot św. Jozafata Kuncewicza, p. Brückner w swej zarozumiałości powie z góry, że to dzieło podejrzane, lichej wartości, tendencyjne, bo... hagiograficzne.

Niech uczeni Bollandyści pracują całe wieki nad swemi „Acta Sanctorum“, nic to nie zaimponuje profesorowi berlińskiemu, bo prace Bollandystów jednostronne być muszą, jako..... hagiografia. (Prz. polski str. 430).

Myli się Leon XIII., kiedy cześć Apostołów słowiańskich rozszerza na cały Kościół katolicki, bo Cyryl i Metody są według Brücknera tylko świętymi prawosławnymi; w błędzie była od IX. wieku cała katolicka Słowiańszczyzna, oddająca cześć religijną Cyrylowi i Metodemu, zanosząc do nich swe modły, uważając ich za swych patronów i orędowników u Boga — tylko sam filolog berliński jest nieomylny! Gdyby był zechciał przeczytać niektóre prace uczonych katolickich, byłby się przekonał, że nie liturgia słowiańska pogrążyła ludy schyzmatyckie w ciemności tylowiekowej, lecz stało się to dlatego, że owe ludy oderwały się od ogniska

---

obalić prawdy dziejowej, ale historycy rosyjscy nie mieliby przynajmniej tej satysfakcyi, by mogli swych uroszczeń bronić twierdzeniem... uczonego Polaka! (Dop. Red.).

[1]) Porów. Żywot św. Jozafata O. Guépina w skróceniu polskiem z przedmową X. Kalinki, wydany we Lwowie 1885 roku, str. VIII.—IX.

prawdziwej oświaty i cywilizacyi, od Stolicy rzymskiej i prawdziwej owczarni Jezusa Chrystusa, który jest drogą, prawdą i życiem. Tu przyczyna owego strupieszenia, nad którem żalc rozwodzi p. Brückner.

Wszak i A. Mickiewicz, którym się zasłania dr. Brückner, powiada o kościele greckim schyzmatyckim: „Spodziewał się on znaleźć niezależność, uwalniając się z pod władzy papiezkiej i dostał się za to pod panowanie świeckie, które najpierw skasowało synody, ażeby uniknąć dysput teologicznych, bo już żadnej nie było powagi mogącej je rozstrzygać; zakazało potem kazania, bo samo nie miało mocy do czuwania nad nauczaniem duchowieństwa i tak Kościół grecko-ruski oniemiał i stał się bezczynnym“ [1]). Niech sobie pisze dr. Brückner, co mu się żywnie podoba, niech razi ucho katolików-Polaków niemiłymi zgrzytami swego pióra, nie obali przecież nigdy ołtarzy świętych Apostołów Słowian, katolicy Polacy z wdzięcznością będą wspominali śp. Leona XIII. i jego Encyklikę o św. Cyrylu i Metodym, wydaną do wszystkich biskupów świata katolickiego dnia 30 września 1880 r., a zaczynającą się od słów *Grande munus*. Głosów polskich nigdy nie braknie w chórze Słowiańszczyzny, wielbiących zasługi „tych dwóch najszlachetniejszych Apostołów, Cyryla i Metodego“, że się posłużymy słowami Encykliki [2]). Katolicy Polacy nie zapomną nigdy głosu wielkiego Papieża, który do pielgrzymki wszechsłowiańskiej na posłuchaniu w Watykanie dnia 5go lipca 1881 r. z rozpromienionem radością obliczem, z głębokiem wzruszeniem, powiedział na wstępie: „Oczekiwanych i upragnionych przyjmuje Was dzisiaj Rzym, świata katolickiego stolica; a ojcowskie serce nasze tak się weseli i pląsa, iż doprawdy o Was powiedzieć możemy, co niegdyś wyrzekł Apostoł Paweł o swym ukochanym Tytusie: „Pocieszył nas Bóg przyjściem waszem“. Katolicy Polacy spełnią gorące życzenie Leona XIII., wyrażone przy tej samej okoliczności słowy: „Wspólną modlitwą błagajmy Cyryla i Metodego, aby z wysokości nieba raczyli łaskawie osłaniać narody słowiańskie, wypraszając u Boga dla jednych wytrwałość, światło dla drugich i zapał wzajemnej miłości serca wszystkich przenikający; błagajmy, aby powstrzymali od dziedzictwa Pańskiego nieprzyjaźnie, kłótnie i niesnaski“.

Ks. dr. J. Górka.

[1]) Tom X. jego pism str. 21.

[2]) Cyrillum et Methodium, par Apostolorum nobilissimum, si hominum fama, beneficiorum memor, celebrare Slavonia tota nunquam desiit: non minore certe studio colere Ecclesia Romana consuevit...

Dekadentyzm a religia katolicka
w lirykach KAZIMIERZA PRZERWY-TETMAJERA.

(C. d.). Wierszem, najbardziej charakterystycznym a zarazem najbardziej illustrującym ideały dekadenta, jakim jest poeta, wierszem, który mu nawet jego wielbiciele wyrzucali, jako zbyt szczere a niepochlebne wyznanie wiary modernistów, jest w tomie III. „Pielgrzym".—Przytoczę go w całości, bo krótki to utwór a wiele mówiący:

Gdziekolwiek zwrócę wzrok, wszędzie mi jedno — —
Na północ pójdę, czy na południe:
Wszędzie napotkam cień od spieki słońca
I znajdę studnię.
Wszędzie nad głową znajdę dach wśród nocy
I wszędzie mogę za grosz kupić chleba,
I nawet nie wiem, czego ludziom w życiu
Więcej potrzeba.

A więc wszystkie ideały religijne, a nawet idealy zostające u niewierzących, ideały patryotyczne, u poety nie mają miejsca. Kosmopolityzm i zezwierzęcenie jakieś tak go objęły w swe kleszcze, iż byle miał cień, studnię, dach i jedzenie więcej niczego mu nie potrzeba!

I jakże śmiesznymi w obec tego wiersza wydają się zapały poety umieszczone w utworze: „XIX wiekowi"?

Naprzód! przez zawichrzone ludzkości przewały!
Naprzód! przez kolumn świata strzaskane zwaliska!
— — — — — — — — — —
Naprzód przez głód i przesyt, przez skarby i nędzę!
— — — — — — — — — —
Nie możem przestać istnieć—więc natężmy wolę,
Los zwalczyć i szczęśliwą wyrwać mu z szpon dolę!
Moc ducha przeciw ślepej fatalnej potędze!
Naprzód! Lepiej w gonitwie do słońca w proch runąć,
Niż czołgać się po ziemi! —

I cóż w obec tego myśleć o stanie duchowym tego człowieka? — Chyba dawno przestalibyśmy istnieć, gdyby ludzkości tacy Tyrteusze, jak p. Tetmajer śpiewali!

W Tomie III., podobnie, jak w II., jest parę wierszy na temat religijny, w których poeta nie występuje z nowemi wierzeniami, ale co najwyżej z brakiem wiadomości szkolnych i zakresu Now. Zakonu. — Pominąwszy wiersz p. t. „Symbol", czysto nastrojowy i zupełnie bez sensu, jakoteż „Wszechmocny Bóg", gdzie Stwórca nie wygląda na Boga chrześcijańskiego, pełnego miłości, ale na groźnego Zeusa — najwięcej błędów rzeczowych jest w „Zmar-

twychwstałym". Powiada np. poeta o zmartwychwstałym Zbawicielu:

I z twarzą śmiertelnie wyszedł zbladłą
Chrystus, owity w prześcieradło,
I o grobową wsparł się skałę.

Jeżeli na poetę przyszła „godzina wiary," to powinien był sobie przypomnieć, czego się uczył w domu, czy w szkole ludowej, jako dziecko, że P. Jezus zmartwychwstały miał ciało uwielbione, był jasny, piękny a nie..... śmiertelnie blady.

A potem według poety Chrystus usiadł sobie na kamieniu i choć

Na ciemnem niebie gwiazdy zbladły
A skraj się wschodu już zabiela,
On jeszcze siedział w sen zapadły —
I na zroszoną ziemię padły,
Dwie gorzkie łzy Odkupiciela.

Więc Chrystus po wyjściu z grobu..... w sen zapadł? A więc pocóżby właściwie wstawał z grobu, gdyby był taki senny? Czy to ma jaki sens? — A dalej, zmartwychwstanie było dla Chrystusa P. chwilą radosną, więc łzy gorzkie nie mogły padać z ócz Jego! Czas męki trwał za życia poprzedniego, a nie po zwycięstwie nad śmiercią i szatanem. Że też poeta nie pofatygował się zajrzeć choćby do szkolnej biblijki, a byłby tyle błędów w jednym wierszu nie nastwarzał!

Również w „Mojżeszu" odstąpił poeta dużo od biblii; takie bowiem słowa mają wychodzić z ust wodza żydów:

A przeczżeś mi jest dzisiaj, jako Sfinks milczący,
Przeczżeś mi jest, jak orzeł—któż zna jego drogę?
I jako delfin, wodę w głębi mórz prujący,
I czemuż Cię dziś widzieć i poznać nie mogę? —

Jeżeli kto, to nigdy nie mógł mówić podobnie Mojżesz, gdyż rzadko kto widział tyle Boga w Jego cudach, jak on. — Dlatego też wiersz niniejszy co do treści jest zupełnie chybiony.

Ogromny postęp, szczery czy nieszczery, znać w tomie IVtym poezyj Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Podczas gdy dawniej była dusza u poety, „myślącą gliną", w tym tomie jakie siedm utworów poświęcone są wyłącznie „duszy". Widać, że „gwiazdy przewodnie" choć mdłem światłem oświecają naszego wątpiciela. W IV. tomie jest nawet cały cykl, zatytułowany „Dusza". W Iszym wierszu tegoż cyklu odzywa się poeta do duszy:

Stoję przed tobą, jako przed olbrzymim tumem.
W który lękam się wstąpić—zginę tam, przepadnę....

Mózg mój wstecz się potoczy, zmysły me bezwładne...
Milcz na Boga! Zabiłabyś słów swoich szumem!
Jeden On z tobą może mówić, słuchać ciebie,
O duszo ludzka w prawdzie i w jawie widziana...
Za wielkaś! Otchłań w tobie, otchłań nieprzejrzana,
Mieszcząca wszystko, co jest na ziemi i w niebie.

Wiersz „Do szczytu" robi wrażenie, jakby poeta już uwierzył w Boga, gdy mówi o Nim:

On, starzec niestrudzony, Olbrzym wiecznotrwały,
On, Bóg istnienia, świat co rozkołysał cały,
Epokom zrobił rum; (?)
On, który stworzył życie i śmierć, czas osadził
U złotych słońca szprych,
On, który byty stworzył, a drugie wygładził
I koła spętał ich.

Ale ta wiara jakoś bardzo zmięszana z niechęcią ku „Olbrzymowi wiecznotrwałemu".

Najwięcej zwrotu ku życiu ducha i ku Bogu przebija się w cyklu p. t.: „W milczeniu". Zdaje się, jakby poeta wierzył w odrodzenie po śmierci, gdy we wierszu III. tegoż cyklu pyta się:

.......Czy śmierć nie jest progiem odrodzenia?

Zdaje się, że nasz dekadent porzuca również pessymizm w w. V. cyklu, gdzie śpiewa:

Precz myśli, które patrzą z urwisk w bezdeń zła
Własnej duszy i cudzych dusz aż do zawrotu!
Precz ta myśl, co nad życiem zawodzi i łka!
Precz bólu, wstręcie, żalu!

Wydaje się, że nasz pieśniarz wierzy w niebo w IV. wierszu „W milczeniu":

O Boże! Wszakże indziej kędyś jest stworzony
Na niedostępnych głębiach jakiś inny świat,
Świat prawdy, dobra, ciszy, bez win i bez spłat,
Bez krzywd i bez pamięci o krzywdzie zrządzonej.

Cóż kiedy wiara ta znów idzie w duszę według recepty rozmaitych modernistycznych myślicieli, gdyż poeta wierzy w preegzystencyę dusz, jak np. w „Gwiazdach"! Cóż, kiedy ta dusza, której nasz modernista w „Duszy w powrocie" szuka naprożno, odnaleźć nie może, a wreszcie znajduje — jest jakby jakiemś widmem, cieniem, jest duszą, która szła przez niezdrowe kraje! Nic dziwnego, że takiej duszy poeta nie chce i w „Szalonym Faunie," który mimo rozkoszy zmysłowych zawsze pragnie duszy, gdy ją Faun odnajduje, gdy Psyche biała do niego z niebios spływa i Faun zaczyna odmieniać się, uszlachetniać, wtedy właśnie każę

*

mu poeta.... umierać. A więc, gdy szlachetniejsze przychodzą porywy, pokazuje się, że brak człowiekowi zepsutemu woli, że już za stary do innego życia i.... biedna dusza jego zapóźno się budzi. — Jest w tem wiele prawdy, choć zawiele pessymizmu i rozpaczy.

Bądź co bądź, gdyby numer tomu miał oznaczać okres życia poety, to z tomu IV., ostatniego w seryi a względnie przedostatniego w poezyach (bo jeszcze później wyszły „Hasła") Kazimierza Przerwy-Tetmajera — należałoby sądzić, że się u poety zaczyna budzić naprawdę dusza. Zmysłowych wierszy w tym tomie prawie że niema, pessymizm poecie zbrzydł, jak słyszeliśmy, a tęsknota za wiarą coraz silniejsza. „W godzinie smutku" a nawet w cyklu „Qui amant" przychodzi na poetę godzina wiary, bo pisze:

Patrzcie na twarz Jej! Czyście Ją widzieli?
Tak piękną duszę Bóg raz tylko stwarza!
Wierzę, że mogą być w niebie anieli
I że Bóg kształt ich na ziemi powtarza
W wybranych duszach.

A nawet do tego dochodzi poeta, że mówi:

Wierzę w natchnienia z ognia, wierzę w cudy,
I wierzę w bóstwo z promieni w błękicie.....

Co ciekawsze, iż w tym tomie przychodzą na naszego dekadenta chwile, kiedy uznaje, że błądzi, że zmarnował swą młodość:

Jak zabłąkany wśród puszczy podróżny,
— — — — — — — — — —
— — — — to raz tnie stalą ljany przepaściste,
To na mchy pada, widząc, że trud próżny,
To z zgubnych kwiatów wonie ssie ogniste,
To z puszczą walczy o prawo człowieka,
Żyłem — a młodość szła, szła tak, jak rzeka.....
I oto teraz, gdyby Bóg przed oczy
Stawił mi sądu swojego anioła,
A ten zapytał: gdzie twój plon roboczy,
Jakie jest ziarno z potu twego czoła?
Cóżbym powiedział?... Gdzieś w czczej poniewierce
Trwoniłem duszę moją, moje serce.....
Czas już nie wróci, a otom tu z dołu
Jednego ducha nie podniósł w błękity;
Jednejem iskry nie dobył z popiołu —
Cóżem więc czynił?...
— — — — — — — — — —
I cóżem wart jest, choćbym tęczą świecił,
Jeżelim nie jest dżdżem płodnym i słońcem?
Jeżelim ognia i blasku nie niecił
Cóżem wart, choćbym lawy był gorącem?...

Choć wszystkie czucia w człowieku poruszę,
Cóż, jeźli bóstwa nie rzucam mu w duszę! —
(Z cyklu „Drobne wiersze“).

Bardzo słusznie! Gdyby jednak poeta był konsekwentnym i szczerym, toby dawne swe poezye w ogień rzucił — bo, jak sam mówił, wszystko to, co nie wrzuca bóstwa w duszę, niczego nie jest warte; a chyba wiersze naszego modernisty wydzierają w przeważnej części bóstwo ze serc, a rozniecają w nich zwątpienie i zwierzęcość. — Bądź co bądź widać, że sumienie chrześcijańskie drzemie w duszy poety i czasem się odzywa, choć wiele nie może wskórać, bo każdy błysk wiary zaraz gasi wicher zwątpienia. Tak np. szczęście pierwszych rodziców w raju jest według naszego pieśniarza „Legendą“, a wiara w Boga nie jest znów czem innem, tylko

Dziwna, ogromna Powieść, Baśń, od której mdleje
Serce w piersiach..... Bóg, słowo jedno bez pojęcia,
Bóg, ku któremu rączki wznoszą się dziecięcia
— — — — — — — — — —
Wieść święta, co się w gwiazdach w takie noce rodzi.
(Z cyklu „W Nocy“ III.).

A więc wiara w Boga jest — baśnią dziwną, wieścią, która się wtedy rodzi, gdy patrzymy na ogrom nieba! Dziwne jednak, że od tej baśni serce mdleje. Nic też dziwnego, że taki Bóg, jakiego opisuje poeta „W Nocach“ t. IV. istnieje chyba w baśniach „modernizmu“. —

Kędyś w tę noc z łóżeczek patrzą w niebo dzieci —
Widzę je, jak unoszą główki od poduszek.
Bóg chodzi po niebiosach. Czasem anioł zleci,
Przemknie szybko i zniknie..... Może którą z duszek
Niesie w górę?...
A ponad wszystkiem Bóg jest, trzyma w ręku kwiaty
— — — — — — — — — —
I bawi się na niebie, lepiąc złote światy,
Które tula po niebios błękitnej przestrzeni.

Przecież chyba te poezye nie są pisane dla dzieci; a choćby nawet, to dzieciom o Bogu nikt rozumny w ten sposób nie mówi. Już też ciekawe wyobrażenia o Bogu ma nasz dekadent! I czemu on tęskni za wiarą, a mimo tego pragnie być, jak to morze we wierszu IV. tomu pt.: „Słup ze spiżu“, które chce wyrwać ów słup z latarnią morską, chroniącą łodzie od zguby. Czyż bowiem poezye naszego modernisty nie są tą „falą wściekłą“, która chce słup ze światłem wiary obalić, a gdy ten słup rzeczywiście się zwali, to zapanuje tam noc jedna, straszna noc? (C. d. n.).

Ks. Józef Koterbski.

KAZANIE
o przygotowaniu potrzebnem do Komunii św.

»Niechajże doświadczy siebie samego człowiek, a tak niech je z chleba tego i z kielicha pije«.
(I. Kor. XI. 28).

Jak z jednej strony niewypowiedzianie wielkie, obfite i zbawienne są łaski Komunii św. godnie przyjmowanej, tak z drugiej nad wszelki wyraz straszne, okropne i zgubne są skutki Komunii przyjętej niegodnie, Komunii świętokradzkiej. W obec słów P. Jezusa: »*Jam jest chleb żywota..., jeżliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki..., kto pożywa mego ciała i pije krew moją we mnie mieszka, a ja w nim..., ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień*«, [1]) w obec tych słów tak pełnych łaskawości i miłości Bożej, jakże złowrogo i przerażająco brzmią słowa Pawła św.: »*a tak ktobykolwiek jadł ten chleb, albo pił kielich Pański niegodnie, będzie winien ciała i krwi Pańskiej; sąd sobie je i pije, nie rozsądzając ciała Pańskiego*«. [2]) Tak, bracia drodzy, Komunia św. to miecz obosieczny; jest potężną bronią w obec nieprzyjaciół naszego zbawienia, ale ciężko może zranić, życia nawet pozbawić tego, co się nią posługuje. Może nas wysoko wynieść, ale i głęboko poniżyć; może uzacnić, ale też i spodlić, może uświęcić, ale także stać się jednym z najcięższych grzechów dla komunikującego, może dać życie, ale i śmierć, jednem słowem, może zbawić, ale też i na dno piekła wtrącić. Bracia kochani, gdy to słyszymy, czyż nie powinniśmy za każdym razem z świętą trwogą i bojaźnią do Stołu Pańskiego się zbliżać? Czyż z wytężeniem wszystkich sił nie powinniśmy jak najusilniej starać się o to, aby jak najlepiej zawsze do każdej Komunii św. się przysposobić, aby ją tylko godnie i jak najgodniej przyjąć, a nigdy, przenigdy owej strasznej zbrodni świętokradztwa się nie dopuścić?

»Niechajże doświadczy siebie samego człowiek, a tak niech je z chleba tego i z kielicha pije«! — Stój, bracie kochany, ani kroku dalej! Nie waż się przystąpić do tej Najśw. Tajemnicy, jeżeliś nie doświadczył siebie samego i nie zbadał sumiennie, czyś naprawdę godzien Jezusa, najświętszego, nieśmiertelnego Boga, do twego serca przyjąć! Straszny, surowy sąd gotujesz sobie, gdybyś nie miał rozsądzać Ciała Pańskiego, gdybyś ten

[1]) Jan VI., 48 sq. — [2]) I. Kor. XI. 27—29.

chleb niebieski miał z równem tylko uczuciem pożywać, jak każdy inny, zwyczajny chleb lub jakibądź ziemski pokarm — jednem słowem, gdybyś świętokradzko miał komunikować. — Jeżeliś dobrej woli, jeżeli zależy ci na tem, aby z przystąpienia do Komunii św. jak największe odnieść korzyści, pozwól się dziś pouczyć, jak się do Komunii św. przygotować należy. Przedstawię ci:

1) co przedewszystkiem i koniecznie czynić musisz, aby twe Komunie św. godnemi były, a oprócz tego

2) podam ci kilka rad i wskazówek, jak masz postępować, aby Komunie św. jak najobfitsze przynosiły ci łaski.

I w tym celu użyję przykładu, co to zwykle czynimy, jak to się przysposabiamy, gdy jakiego miłego, zacnego, szczerze nam życzliwego, a przytem w świecie wpływowego gościa w dom nasz przyjmujemy. Bracie kochany, w podobny sposób przygotuj się i ty na przyjęcie onego wielkiego Gościa Jezusa i przyjmij Go w Komunii św. do mieszkania serca twego, a On niespożytemi cię będzie darzył łaskami.

O Jezu, słodki Gościu dusz naszych, sprawże to wszechmocną łaską Swoją, aby on chleb niebieski, któryś nam w Najśw. Sakramencie pozostawił, stał się dla nas prawdziwym chlebem żywota. Niechże nas coraz bardziej uświęca, niechże przytłumia w nas zdrożne żądze i namiętności, niech nas wzmacnia w walce z pokusami, nad któremi odniósłszy stanowcze zwycięstwo, obyśmy do chwalebnego zmartwychwstania i wiecznej szczęśliwości wszyscy powołani byli! Przyczyń się za nami, Najśw. Matko Boskiego naszego Zbawcy, Maryo, któraś Go, jako błogosławiona między niewiastami, do Twego panieńskiego łona przyjęła, porodziła, a dziś już na wieki z Nim jesteś połączoną i racz przyjąć od nas najczulsze, najserdeczniejsze pozdrowienie, które do Ciebie zasyłamy, mówiąc pobożnie za Archaniołem Gabryelem »Zdrowaś Maryo«.

I.

P. Jezus przez Komunię św. staje się prawdziwym, rzeczywistym Gościem duszy naszej.

Cóżże ty czynisz, miły bracie, gdy otrzymasz wiadomość, iż jakiś miły, zacny, ukochany gość ma wkrótce do domu twego zawitać i w nim przez niejaki czas przebywać? A ten gość nietylko że taki zacny, miły, ukochany, ale też i wysokie w świecie zajmuje stanowisko, wielką władzę i wielkie wpływy posiada, a tak serdeczny, tak uprzejmy dla ciebie i jak o tem z wielo-

krotnego doświadczenia wiesz, tak życzliwy, iż o co go tylko poprosisz, niczego ci nie odmówi. Cóżbyś czynił, gdybyś takiego gościa miał u siebie przyjmować? Nieprawdaż, iż nasamprzód serdeczniebyś się jego przybyciem cieszył i w te tropy pomyślałbyś o tem, aby się na jego przyjęcie należycie przysposobić? Starałbyś się przedewszystkiem, aby twoje mieszkanie na wewnątrz i na zewnątrz ochędożyć z wszelkiego brudu, kurzu i pyłu i o ileby się dało, przyozdobiłbyś je jak najpiękniej. I ustawicznie myślałbyś o szczęściu i zaszczycie, jaki cię ma spotkać i o tem, żeby twemu gościowi jak najlepiej się podobało i aby jak najmilej swój pobyt u ciebie spędził. A gdy już on gość ma do ciebie przybyć, z pewnością wszystkie inne sprawy i zajęcia odłożyłbyś na bok, sambyś się ubrał w odświętną szatę i z serdeczną radością, a wielką tęsknotą i coraz gorętszem pragnieniem oczekiwałbyś chwili, w której go powitać będziesz mógł. A gdy się wreszcie zjawi i do mieszkania twego wnijdzie, o jakżeś mu wielce rad! I posadzisz go na pierwszem miejscu i będziesz mu nadskakiwał i uczęstujesz go, czem tylko chata bogata; gotówbyś mu krwi z serca utoczyć, gotóweś wszystko, czegoby tylko od ciebie zażądał, uczynić, wszystko mu dać, aby poznał jak wielce ci jest miłym. A gdybyś się znajdował w jakiejkolwiek potrzebie, to znając jego dobre serce i wiedząc, że on może i chce ci dopomódz, że tyle razy już to uczynił — bez wątpienia przedłożyłbyś mu swoją sprawę i z wielką ufnością poprosiłbyś go o pomoc. A gdy ostatecznie on gość odjedzie, z pewnością jeszcze długo cieszyłbyś się serdecznie, że cię tak wielki zaszczyt, tak wielkie szczęście spotkało i prawdopodobnie nie miałbyś innego życzenia jak to, aby cię znowu wkrótce i jak najczęściej odwiedzał.

Bracie drogi, nie inaczej postępuj sobie, gdy Jezus, Zbawiciel twój, w Komunii św. jako gość do twego serca przybywa. Uważaj taki dzień, w którym do Komunii św. przystępujesz za wielkie święto dla siebie, jakoby za Boże Narodzenie, bo i rzeczywiście Jezus ma się niejako w tobie narodzić. Choćby to był powszedni dzień lub zwyczajna niedziela, powiedz sobie i powtarzaj: ale dla mnie jest to dzień świąteczny i uroczysty bardzo, albowiem tak wielki Bóg i Pan, Król aniołów, nieba i ziemi, ma mię odwiedzić. Toć, gdy biskup do parafii, monarcha do miasta jakiego przybywa, wszyscy on dzień za świąteczny uważają, a tybyś nie miał za taki uważać dnia, w którym twój Zbawca, twój Bóg, do ciebie w gościnę przychodzi? A tak, jak

się na każde święto, na każdą uroczystość cieszysz, ciesz się już naprzód i raduj się szczerze i serdecznie na on dzień, w którym sobie postanowiłeś pójść do Komunii św. i Jezusa do twego serca zaprosić i sprowadzić.

A tak się ciesząc i radując na przybycie tak miłego i zacnego Gościa, zaraz też stanowczo pomyśl o tem, aby się jak najlepiej, jak najgodniej na Jego przyjęcie przygotować. Miej przecież ustawicznie na uwadze, że nie żadnego potentata ziemskiego masz u siebie ugościć, lecz samemu żywemu Bogu masz w domku twego serca mieszkanie zgotować.

Radzę ci bardzo tego przygotowania nie odkładać dopiero na on dzień, w którym się komunikować zamyślasz. Nie, bracie kochany; im rychlej, tem lepiej; w każdym razie choćby na dwa, trzy dni przed Komunią św. rozpocznij dalsze przygotowania do niej. Najprzód myśl o niej częściej podczas dnia, choćby i wśród prac, zajęć, zatrudnień twoich i przypominaj sobie, co cię za kilka dni ma spotkać, jaki zaszczyt, jakie szczęście—i już naprzód obmyślaj, jak P. Jezusa przyjąć i o co Go prosić masz. Każdy twój dobry uczynek, owszem i twoje na oko obojętne uczynki odnoś do Komunii św., poświęcaj je P. Jezusowi. Również twoje myśli, mowy, twoje cierpienia i dolegliwości, to wszystko Najśw. Sercu Jezusa ofiaruj i zdobądź się też z własnej woli na jakie, choćby i małe umartwienie z miłości ku Niemu, a Jezusa proś, aby je mile przyjąć raczył, a w zamian za to udzielił ci łaski, iżbyś jak najlepiej do Komunii św. przysposobić się zdołał. To niech będzie niejako tymczasowym strojem, który gromadzisz, aby serce twoje na przybycie P. Jezusa przyozdobić. Westchnij też od czasu do czasu do Świętych Pańskich i proś pokornie Najśw. Matkę Jezusową, św. Józefa, twego Patrona, twego Anioła Stróża, wzywaj wszystkich Aniołów, wszystkich Świętych, aby swem pośrednictwem dopomagali ci do wyrobienia w sobie onych cnót, które w nich samych Jezusowi tak bardzo się podobały. Naśladuj, bracie kochany, w przygotowaniu się do Komuuii św. takiego św. Alojzego. Ten anielski młodzieniec przystępował każdej niedzieli do Stołu Pańskiego, a za każdym razem trzy dni przysposabiał się na przyjęcie Komunii św. przez gorące nabożeństwo, modlitwy, dobre uczynki, umartwienia i znowu po każdej Komunii św. spędzał trzy dni na pobożnem dziękczynieniu. Tak przyjmowane Komunie św. sprawiły, że w młodym wieku tak stał się wielkim Świętym.

W dzień przed Komunią św., najlepiej wieczorem, polecam ci bardzo, abyś jak najmocniej skupił ducha twego, w niepotrzebne rozmowy się nie wdawał, sprawami niekoniecznie potrzebnemi się nie zajmował, a przysposobiwszy się dobrze do Spowiedzi św., abyś odmówił modlitwy przed Komunią św. i wzbudził w sobie akty, którymi serce twoje nazajutrz przed Jej przyjęciem masz przejąć, więc akty wiary i uwielbienia, skruchy i pokory, miłości i pragnienia. — A teraz czas rozpocząć bliższe przygotowanie się do Komunii św. Uważaliśmy, że gdy gość nas odwiedzić ma, staramy się przedewszystkiem o oczyszczenie, ochędożenie mieszkania. Jakiemże zatem powinno być przygotowanie na przyjęcie P. Jezusa w Komunii św.? Nasamprzód przedstawię ci, bracie kochany, jak zapowiedziałem, co koniecznie czynić musisz, aby twa Komunia św. godną była.

Ściśle rzeczy biorąc, przygotowanie to polega na tych tylko dwóch warunkach: co do ciała, trzeba być naczczo od północy i przyzwoicie ubranym; co do duszy, trzeba koniecznie i bezwarunkowo być w stanie łaski, być wolnym od grzechu śmiertelnego.

O przygotowaniu ciała wiele mówić nie będę; zaznaczam tylko pokrótce, że pod ciężkim grzechem jesteśmy obowiązani w dniu, w którym do Komunii św. przystępujemy, od północy aż do Jej przyjęcia, wstrzymywać się od wszelkiego pokarmu i napoju, choćby w najmniejszej ilości. Tylko ciężko chorzy, którzy Komunią św. jako Wiatyk przyjmują, mogą ją przyjąć, choć nie są naczczo. Zaś przyzwoicie być ubranym, to nie znaczy wcale, aby się jak lalka wystroić i przesadnym strojem zwracać uwagę innych na siebie. Pan Jezus nie patrzy wcale na to, jaką ty masz suknię, jaki kapelusz, jakie rękawiczki, lecz jedynie, jakiem jest serce twoje. I tu niech się pozwolą przestrzedz te panienki i te panie, których to dotyczy, aby nie uważały kościoła za jakąś salę teatralną lub ogród publiczny, a Komunii św. za jakąś uroczystość balową, na którą trzeba może całemi tygodniami główkę natężać, a kieszeni mocno nadszarpnąć, aby z wszelkim możliwym szykiem wystąpić. Ale z drugiej strony byłoby i to wielkiem uchybieniem i brakiem uszanowania, mając lepszy ubiór, przystępować w podartym, poplamionym, zaniedbanym. Reguła jest ta: twój ubiór niech będzie uczciwy, przystojny, skromny, a choć może ubogi, ale chędogi.

Rozumie się, że daleko więcej starania trzeba łożyć na to, aby się co do duszy na przyjęcie Komunii św. należycie przy-

sposobić. »Niechajże człowiek doświadcza siebie samego«, upomina Apostoł. Tak, bracie kochany, badać się musisz, pilnie twoje życie przetrząsać musisz, czy nie ma w niem jakiego grzechu, któregobyś dotąd przez szczerą, ważną spowiedź nie zgładził. Grzech, bracie kochany, to brud, to kurz, to pył zanieczyszczający mieszkanie serca twego, a już jeden grzech śmiertelny czyni twe serce ciemną, cuchnącą jaskinią, pełną najobrzydliwszego robactwa, tak iż do niej największego wroga nie śmiałbyś wtrącić, a cóż dopiero Gościa, względem którego do wielkiej czci, miłości i wdzięczności jesteś zobowiązanym. »Gość w dom, Bóg w dom«, mówi przysłowie. Ale to tylko przysłowie, które do każdego gościa stósujemy, lecz tu, w Kościele św. prawdziwie i rzeczywiście Bóg do ciebie przychodzi, Jezus Najświętszy, przed którym Święci drżą, Aniołowie truchleją — a tybyś miał mieć tę smutną odwagę, Jezusa przypuszczać, aby wstąpił do smrodliwej jaskini serca twego, zbrukanego ciężkimi grzechami i w niem pospół z szatanem zamieszkał? O bracie drogi, gdybym to wiedział, iż tej strasznej zbrodni zamierzasz się dopuścić, położyłbym się między tobą a Jezusem, którego w Najświęt. Sakramencie chcesz przyjąć i wołałbym: »Precz świętokradzco! Sąd sobie jesz i pijesz, nie rozsądzając Ciała Pańskiego«. I raczejbym trupem padł, zanimbym ci pozwolił P. Jezusa tak zbezcześcić! Nie, bracie najdroższy, na mękę i krew i na śmierć Jezusa cię błagam i zaklinam, nigdy, przenigdy nie odważaj się na tak ohydną zbrodnię. Patrz, tam stoi konfesyonał, tam bije źródło owej zbawczej wody, która cię i z największego, najobrzydliwszego brudu grzechowego oczyści. Zbliż się do niego, tam każdej chwili na twe żądanie zasiędzie kapłan Chrystusowy, zastępca Jezusa, wyznaj przed nim twe przewinienia, opłacz je łzami najserdeczniejszej skruchy i żalu jak najserdeczniejszego, a otóż, bracie kochany, oczyścisz, ochędożysz serce twoje z plam grzechowych i przysposobisz je na godny dla Jezusa przybytek.

Czystość serca jest zatem najpierwszym, najgłówniejszym i niezbędnym warunkiem godnego przyjęcia Komunii św. Ale wyraźnie i z naciskiem zaznaczam, że kto te dwa tylko warunki wypełni, a już nic więcej nie uczyni, ten, prawda, wypełnia to, czego Kościół w imieniu P. Jezusa koniecznie się domaga, przyjmuje Komunię św. godnie i dostępuje łask z niej płynących, ale — uważ dobrze, bracie kochany: tylko w najmniejszej mierze Taki wypełnił tylko to, co koniecznie potrzeba, ale stanął tylko na najniższym stopniu niezbędnie potrzebnego przygotowania,

może być więc przyrównanym do człowieka, któremu dozwolono zrywać owoc z drzewa obfitym owocem pokrytego, ale tenże, będąc nizkiego wzrostu, tylko tu i tam coś zerwać może, a choćby mógł użyć drabiny, jednakowoż tego nie czyni i ztąd o wiele mniej będzie miał owocu niż ci, co po szczeblach drabiny coraz wyżej się wspinają i aż z wierzchołków drzewa zrywać owoc usiłują. Zresztą, bracie kochany, gdy jakiego wielkiego i zacnego gościa się spodziewasz, nieprawdaż, że swoje mieszkanie nietylko ot tak z grubsza oczyścisz i ochędożysz, lecz zapewne choćby i najmniejszy pyłek, który spostrzeżesz, zaraz zetrzesz, zaraz usuniesz, choćby może i tak bardzo w oczy nie wpadał? Otóż wskazówka dla ciebie, że chcąc P. Jezusa jak najgodniej przyjąć i jak najobfitszych w Kościele św. łask dostąpić, nie powinieneś zadowalniać się jedynie oczyszczaniem twego serca z znaczniejszych tylko brudów, z grzechów ciężkich, śmiertelnych, ale zwrócić także uwagę na on mniejszy, a jednak duszę bardzo szpecący pył, a tym są: twoje grzechy powszednie i one przeróżne niedomagania duszy twojej, jak złe skłonności, nieporządne żądze i namiętności. I te więc usuwać i tych się pozbywać będzie ci trzeba. A i to jeszcze niedosyć. W mieszkaniu choćby i najbardziej oczyszczonem, ochędożonem, najschludniejszem, nie będzie się nam zupełnie podobało, jeżeli nie będzie ono zarazem przyozdobione czyto ładnymi meblami, czy obrazami, kwiatami itd. I P. Jezus nie znalazłby wielkiego w twem sercu upodobania, gdyby ono było tylko czystem, ochędożonem, a żadnej ozdoby w niem. Trzeba zatem i o przyozdobieniu serca pomyśleć. —

II.

Obrzydź więc sobie całą duszą nawet i grzechy powszednie i za nie serdecznie przeproś P. Boga, a choć koniecznie nie potrzebujesz, jednakowoż ci radzę oskarżyć się z nich na spowiedzi i jak najszczerzej za nie żałować, a tym sposobem i z nich się oczyścić. Bo uważ tylko: gdybyś swe mieszkanie odnowił, odświeżył, a tu ktoś poczyna bryzgać błotem na ściany, na podłogę, na sufit, na okna, czyżby cię to nie korciło, czyżby ci się to podobało? Zganiłbyś to z pewnością owemu psotnikowi i usunąłbyś natychmiast powstałe plamy, by oczu twego spodziewanego gościa nie raziły. A gdyby on szkodnik tłómaczył i uniewinniał się przed tobą, że przecież te plamy tylko małe, nieznaczne, odpowiedziałbyś mu zapewne, że i one mieszkanie szpecą, a im ich więcej, tem bardziej szpecą — i miałbyś słuszność,

Takiemi plamami duszy są grzechy powszednie. O, i one Jezusowi wielce się nie podobają, i na nie Jego najświętsze oczy z daleko większą patrzą odrazą i z daleko większym wstrętem, niż twoje oczy na największą obrzydliwość w świecie. I grzechów powszednich nie chce więc P. Jezus zastać w twem sercu, nie chce razem z nimi mieszkać. Tyleś więc dla P. Jezusa uczynić powinien, aby z tych plam grzechowych serce twoje oczyścić, zanim doń wstąpi, przez obrzydzenie ich sobie, serdeczny żal, wraz z stanowczą wolą ich unikania, a już najpewniej, wyznając je szczerze na spowiedzi.

Rozpatrz się też dobrze w sercu twojem, czy tam może nie gnieżdżą się skłonności, upodobania zdrożne, namiętności grzeszne? Co do onych złych skłonności, które już z przyrodzenia tkwią w naturze ludzkiej, opieraj się im stanowczo, nie pozwalaj im sobą powodować, nie idź za ich popędem, lecz też nie zrażaj się tem, iż przy najlepszej twej woli wykorzenić ich nie możesz. Nawet najsprawiedliwsi od nich udręczeń doznawali; co więcej, on wielki Apostoł Paweł św. skarży się, że »aby go wielkość objawienia nie unosiła, dany mu jest bodziec ciała, anioł szatanów, aby go policzkował«, t. j. kusił. I po trzykroć prosił Boga, aby on kusiciel od niego odstąpił, a P. Bóg go nie wysłuchał i odpowiedział mu: »*dosyć masz na łasce mojej*«. [1]) Nie dziw się zatem, ale też i nie trwóż, gdy nawet i po częstych choćby i najlepiej przyjmowanych Komuniach św. ono ognisko grzechu, twoje przyrodzone złe skłonności, zupełnie w tobie nie wygasną. Ufaj tylko, tak jak Paweł św., w łasce Bożej, która przecież tak obfitym zdrojem właśnie w Komunii św. na ciebie spływa, a one żadną miarą szkody na duszy ci nie wyrządzą. Zatem one przyrodzone skłonności nie mają cię powstrzymywać od przyjmowania Komunii św., owszem abyś zawsze czuł się dość silnym do ich przytłumiania, jak najczęściej do Stołu Pańskiego przystępuj. »Kto doznaje udręczenia od namiętności jakiej«, mówi św. Alfons Liguori, »ten niech przyjmuje Komunię św., a namiętność rychło osłabnie albo zupełnie ustąpi«.

Ale, bracie kochany, wglądnij tylko w głąb serca twego: możeś zbytnio przywiązany do jakiej osoby, chętnie przebywasz w podejrzanych towarzystwach, w których temu, co dba o swoją cnotę, bywać nie wypada, zanadto lubujesz się w zabawach, grach, niebezpiecznych rozrywkach? Może tam na dnie

[1]) II. Kor. XII. 7 sq.

serca żywisz nieprzyjazne uczucia gniewu, zawziętości, pychy, nienawiści, zazdrości lub tym podobne, — a to wszystko już nieraz było dla ciebie przyczyną grzechu i dobrze czujesz, że jeżeli z tą osobą, z temi towarzystwami nie zerwiesz, jeżeli przeciw onym nagannym uczuciom i namiętnościom do upadłego walczyć nie będziesz, ponownie upadniesz. O bracie drogi, teraz gdy zamierzasz Jezusa do twego serca wprowadzić, zdobądź się na tyle ofiary dla Niego i postanów sobie niezłomnie unikać onych niebezpiecznych okazyi do grzechu, a stanowczo stanąć do boju z wszystkiemi namiętnościami i żądzami plugawiącemi serce twoje.

A gdy w ten sposób serce twoje na mieszkanie dla Jezusa oczyścisz, pomyśl też i o tem, aby je jak najpiękniej przyozdobić. Ozdobą zaś duszy są one rozmaite akty cnót i pobożne uczucia: wiary, uwielbienia, pokory, skruchy, miłości i gorącego pragnienia. Zabierz się więc teraz do tego, aby te uczucia, te akty w sercu twojem wzbudzić. Im więcej czasu na to poświęcisz, im usilniej o godne przyozdobienie serca na przyjęcie Pana Jezusa starać się będziesz, tem liczniejszych i skuteczniejszych łask od Boga się spodziewaj. A choćby ci i tego czasu jak najwięcej pozostało, niech ci się nie nudzi w kościele, nie wychodź rychło z niego, aby może na płochych pogadankach czas spędzić, a tak na wielkie roztargnienie duszę swoją narażać. Nie! do ostatniej chwili korzystaj z każdej sekundy i niczem innem się nie zajmuj, o niczem nie myśl, jak jedynie o najdoskonalszem przyozdobieniu twego serca na mieszkanie dla Boskiego Zbawcy twego.

I tak na pierwszem miejscu przyozdób twe serce żywą i gorącą wiarą, że w Komunii św. Bóg prawdziwy, Jezus, do twego serca wstępuje; oddajże Mu więc cześć i chwałę, na jaką tylko zdobyć się zdołasz. Wspomnij na ogrom Jego nieskończonego majestatu! Gdybyś przed ziemskim miał stawać królem, z pewnością najgłębszą czcią, ale i bojaźnią wielką czułbyś się przejętym, a przecież ten król nie jest niczem więcej, jak tylko człowiekiem jak ty i również jak ty temu Bogu cześć oddawać i bać Go się musi. W Komunii św. przybywa do ciebie Ten, w obec którego i najpotężniejsi mocarze ziemscy daleko są mniejszymi, niż kropla wody w porównaniu do bezbrzeżnego oceanu. Wyznaj więc przed Jezusem i przed sobą twoją nędzotę i znikomość, podziwiaj ze zdumieniem Zbawiciela twego, iż tak dalece się poniża, przychodząc: On, wszechmocny Bóg, w goś-

cinę do ciebie, nędznego robaka ziemskiego. Z pokorą najgłębszą wspomnij, ile to chwiejności, ile wad i ułomności jest w tobie; tylu występkami splamionyś, a one wszystkie tak straszne i obrzydliwe w oczach Bożych. Gdyby Papież, król jaki, miał cię odwiedzić w twem nędznem mieszkaniu, ciebie okrytego wrzodami, trądem szkaradnym, jakże wysoko ceniłbyś tę łaskę, ten zaszczyt, którego, jakbyś to sam czuł, nie byłbyś godnym. Widząc więc tę łaskawość Jego bezmierną, przeproś Go najczulej i pobudź twe serce do serdecznego żalu za wszystkie przeniewierstwa twoje. A w dalszym ciągu uprzytomnij sobie jeszcze to wszystko, co Jezus z miłości ku tobie uczynił, jak ochoczo poszedł za ciebie na straszną mękę i okrutną śmierć, jak miłościwie twe przewinienia na spowiedzi przebaczyć ci raczył, a niebawem, już za kilka tylko chwil, w twojem sercu zagościć zamierza i, o bracie drogi, najczulszą miłością obejmij Jezusa twego, zatęsknij za Nim w Najśw. Sakramencie.

Takiemi uczuciami niech płonie serce twoje, ilekroć do Stołu Pańskiego się zbliżasz. A gdy nadejdzie ona błoga, uroczysta chwila, zapomnij o wszystkiem, zapomnij o świecie całym, a w największem skupieniu ducha przyjmij z rąk sługi Bożego Ciało Jezusowe, nakarm Niem duszę swoją i kosztuj niebiańskiej słodyczy, jaką rozleje Jezus w sercu twojem, a z rozrzewnieniem i radością bezmierną przysłuchuj się i wierz słowom Jego, które ci mówić będzie: »Ufaj, dziecię ukochane, iżeś godnie pożywał Ciała mego, będziesz miał żywot wieczny, a ja cię wskrzeszę w ostatni dzień«. Amen.

Ks. E. Gryglewicz.

SZKICE KATECHEZ

na tle „Małego Katechizmu salcburskiego“.

L. XIX. P. 97. Czego uczy dziesiąty artykuł wiary?

Dziesiąty artykuł wiary uczy, że Jezus Chrystus dał Kościołowi władzę odpuszczania grzechów.

Praeparatio. Pouczenie o członkach Kościoła żywych (w stanie łaski) i martwych (w grzechu ciężkim). Zapowiedzenie nowej lekcyi.

Propositio. Opowiadanie o cudownem uzdrowieniu paralityka. Dowiódł tem P. Jezus. że ma moc odpuszczać grzechy jako Bóg, a

zatem może tej władzy i drugim udzielić. Sakramenta umarłych: Chrzest i Pokuta. P. 97.

Explicatio. Co ma grzesznik czynić, aby odpuszczenia grzechów w Kościele dostąpił? Niech naśladuje żydów, zebranych przed wieczernikiem w dzień Zesłania Ducha św., do których św. Piotr mówi: „Pokutujcie i niechaj się da ochrzcić każdy z was w imię Jezusa Chrystusa“! Pięć warunków Sakramentu Pokuty.

Aplicatio. Zachęta do pokutowania, tj. do szczerego przepraszania P. Boga za swe grzechy, do wynagrodzenia krzywd i do poprawy zupełnej — i to po każdym upadku w grzech ciężki.

L. XX P. 98. Czego uczy jedenasty artykuł wiary?

Jedenasty artykuł wiary uczy, że Jezus Chrystus wskrzesi nasze ciało w dzień ostateczny, to znaczy, złączy napowrót duszę z ciałem.

P. 99. Czego uczy dwunasty artykuł wiary?

Dwunasty artykuł wiary uczy, że po tem życiu doczesnem nastąpi życie wieczne, w którem sprawiedliwi będą zupełnie szczęśliwymi.

P. 100. Czy bezbożni będą także żyli wiecznie?

Bezbożni będą także żyli wiecznie, ale ich życie będzie najnieszczęśliwsze, bo będą musieli za swoje grzechy ponosić wieczną karę w piekle.

Praeparatio. Wyliczyć cztery rzeczy „ostateczne“ i wyjaśnić ich nazwę [1]). Co zwiemy śmiercią? — Iloraki jest sąd Boży? Kiedy będzie sąd ostateczny? Dokąd pójdą ludzie po sądzie ostatecznym? Zapowiedzenie nowej lekcyi.

Praeparatio. Opowiadanie a) o końcu świata i o wskrzeszeniu ciał zmarłych na sąd. P. 98. b) o szczęściu w niebie, które św. Paweł na chwilę oglądał, ale nie potrafił opisać, jeno rzekł, że ani *„oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w myśl człowieka nie wstąpiło, co Bóg przygotował tym, którzy Go miłują.“* P. 99. c) o karach wiecznych w piekle. P. 100.

Explicatio. Wyłuszczenie, na czem polega szczęście Świętych w niebie i na odwrót: na czem polegają męki potępionych w piekle. Przypowieść o bogaczu i Łazarzu.

Aplicatio. Pamiętaj o rzeczach ostatecznych każdy, a nigdy nie zgrzeszysz.

---

[1]) Mniej fortunny układ katechizmu sprawia, że o tej samej rzeczy — i to obszerniej — mówić wypadnie jeszcze przy końcu katechizmu (p. 189 do 199).

CZĘŚĆ II.

(O nadziei i modlitwie.

L. XXI. P. 101. Co to znaczy „mieć nadzieję chrześcijańską?"

„Mieć nadzieję chrześcijańską" znaczy to, oczekiwać z silną ufnością tego, co nam Bóg przyobiecał dla zasług Jezusa Chrystusa. —

P. 102. Cóż nam Bóg przyobiecał dla zasług Jezusa Chrystusa?

Bóg nam przyobiecał dla zasług Jezusa Chrystusa wieczną szczęśliwość i środki, służące do jej osiągnięcia.

P. 103. Dlaczego od Boga spodziewamy się tego, co nam przyobiecał?

Spodziewamy się od Boga tego, co nam przyobiecał, bo jest wszechmocny, najdobrotliwszy, najwierniejszy, i dlatego może, oraz chce uczynić to, co nam przyobiecał.

P. 104. Przez co szczególnie okazujemy nadzieję chrześcijańską?

Nadzieję chrześcijańską okazujemy szczególnie przez modlitwę.

Praeparatio. Dwojakie znaczenie wyrazu „wiara" według tego czy Objawienie Boże odnosi się do rzeczy przeszłych lub teraźniejszych, czy też do przyszłych. Zapowiedzenie lekcyi.

Propositio. Opowiadanie o uśmierzeniu burzy na morzu. Dlaczego P. Jezus zganił wówczas Apostołów? Tem bardziej spodziewać się mamy na pewne tego, za co P. Jezus umarł na krzyżu i co nam przyrzekł wyraźnie, tj. wiecznej szczęśliwości i środków do niej. — Oczekiwać zaś z silną ufnością tego, co nam Bóg przyobiecał dla zasług Jezusa Chrystusa, znaczy to mieć nadzieję chrześcijańską. P. 101, 102, 103.

Explicatio. Uwydatnienie pobudek nadziei na tle opowiadania o modlitwie niewiasty chananejskiej. Akt nadziei. P. Kto grzeszy brakiem nadziei? Kain, Judasz. Kto grzeszy przesadą w nadziei? P. 104.

Aplicatio. Brak ufności ze strony dziecka obraża matkę. Nie lękajmy się, że naprzykrzymy się P. Bogu naszą ufnością i prośbami. Zachęta do ufności w pomoc Opatrzności Bożej, bo „gdy trwoga największa, to pomoc Boża najbliższa".

Novum et vetus.

(Słów kilka o ewolucyi).

Przystąpić pragnę do sprawy bardzo drażliwej; z jednej strony świeccy podnoszą ją jako hasło postępowe, z drugiej niejedni pisarze katoliccy walczą przeciw niej w pismach jako przeciw bezbożności. Ja sam jestem konserwatywny, potępiam racyonalizm i liberalizm — a jednak gniewam się na tych, co w najlepszej wierze ściągają na siebie nazwę zacofańców i odstręczają od siebie szukających prawdy. Kościół dotąd w tej sprawie nie zabrał głosu — wyręczają go zbyt przywiązani do swego sposobu myślenia, czy jednak z korzyścią sprawy Bożej?

Wszak teorya ewolucyi jest w Kościele rzeczą bardzo starą. Już Ewangelia św. zaznacza ją w słowach: „*Omnis scriba doctus profert de thesauro suo nova et vetera*“. Długo za tę zasadę walczył Kościół w I. wieku po Chrystusie przeciw ochrzczonym Faryzeuszom, upierającym się przy prawie i nauce Mojżeszowej. Ostro walczył później za nią przeciw Lutrowi i innym reformatorom, marzącym o powrocie do czystej Ewangelii. Uznawał zawsze Kościół konieczność życiowego swego rozwoju pod każdym względem — czyli: opierał się na zasadzie ewolucyi. Na nauce kościelnej, rozdzielonej już dzisiaj na kilka gałęzi, na hierarchii, stanowiącej rozliczne stopnie, na ceremoniale kościelnego nabożeństwa, widzimy piętno ewolucyi. Z pierwotnego urządzenia rozwijał się Kościół ustawicznie i jeszcze ciągle będzie się rozwijał. Ktoby chciał odjąć Kościołowi tę właściwość, świadczącą o jego ciągłem życiu, iż podlega ewolucyi, tenby go skazał na śmierć, jak tego mamy przykłady na innych kościołach. Kościół też głosi obowiązek ewolucyi indywidualnej, tąk daleco sięgającej, iż w obec niej mąci się w głowie. Czegóż bowiem, jak nie ewolucyi indywidualnej, żądają słowa Chrystusa Pana: *Bądźcie doskonali, jako Ojciec wasz niebieski doskonały jest?*“ Gdy bacznie śledzimy dzieje najstarsze przed Chrześcijaństwem, a zwłaszcza przygotowanie na przyjście Mesyasza, musimy uznać i tam ewolucyę pod każdym względem. Dlaczegóż więc mielibyśmy dziś występować przeciw ewolucyi?

Jest to prawda niezaprzeczalna, że cała ludzkość od swej kolebki ustawicznie ulegała ewolucyi i ulegać jej będzie, bo to warunek jej życia. — Nauki teologiczne powszechnie już przyjęły zasadę ewolucyi w makrokosmosie; katoliccy egzegeci nie boją się dnia biblijnego rozumieć przez długi okres czasu. Przedtem utrzymywało się zdanie, że P. Bóg odrazu stworzył gwiazdy takie, jakie dziś są — z przyjęciem ewolucyi nie upadła ani wiara, ani biblia. Mamy więc ewolucyę na

początku stworzenia od mgławicy aż do gwiazdy na tyle oziębionej, że na niej może powstać życie organiczne; mamy ewolucyę na *końcu* stworzenia w ludzkości, rozwijającej się od początku aż do końca — czemu nie mamy się zgodzić na ewolucyę w *środku*, tj. w dobie dzisiejszej — jeżeli nadto jest ona dziś kamieniem obrażenia?! Czy nam Chrześcijanom, którzy wierzymy, że przez Chrzest św. w Jezusie Panu stajemy się nowem stworzeniem, że dusza nasza nabiera jakichś własności Bożych, ma prawo do nieśmiertelności, jakiej Bóg sam używa, jest trudną rzeczą przypuścić, że na początku Bóg podobne podniesienie uczynił, podobnie z niższego na wyższy szczebel duszę podniósł, dał jej nieśmiertelność jakąś? [1]) Możemy odwrócić zdanie św. Pawła i powiedzieć, że przez Pana Jezusa otrzymujemy ostatni szczebel duchowości, a przez Adama otrzymaliśmy pierwszy. Jestto nie honor dla ludzkiego plemienia mieć taki początek, ale czy każdy z nas osobiście piękniejszy miał początek? Jest to niebezpieczeństwem dla wiary, gdybyśmy tej zasady nie umieli pogodzić z innemi — ale tu właśnie pole do pracy dla teologów. Kto w ewolucyę wplata materyalistyczny pogląd na świat [2]), pewnie że taka ewolucya będzie bezbożną—ale nie przez siebie, lecz przez materyalistyczne jej pojęcie; można jednak prześlicznie pojąć ewolucyę z Bogiem, który jak każdego z nas rozwija ciągle, aby nas upodobnić do siebie — jak rozwija ustawicznie ludzkość w jej najszlachetniejszych pędach, tak rozwijał świat gwiaździsty aż do ziemi, tak rozwijał życie na niej coraz wyżej, aż do zdolności spojenia się z duszą nieśmiertelną. Nie występujmy zatem nigdy przeciw ewolucyi; zwalczajmy tylko materyalizm jej nadużywający. Kto co więcej do tego dorzuci? *Ks. A. Łukasik.*

---

[1]) Zastrzegamy się przeciw pojęciu ewolucyi quoad statum naturae et gratiae ante peccatum originale; dogmat nie dopuszcza wątpliwości pod tym względem. Prosimy zatem Autora o bliższe wyłuszczenie tego punktu, bo w późniejszym rozwoju ludzkości ewolucya jest widoczną i zgodną z Biblią. (D. R.).

[2]) Wyjaśniając myśl Autora nadmieniamy, że ewolucya chrześcijańska różni się od materyalistycznej głównie wiarą w Boga i zastosowaniem wolnej woli ludzkiej. Materyaliści bronią samorodztwa i przemiany rodzajów w świecie materyalnym, a fatalizmu w rozwoju moralnym, katolicy zaś widzą w stworzeniach Mądrość Bożą, urządzającą wszystko według miary i liczby, a co do rozwoju moralnego głoszą konieczność współdziałania wolnej woli ludzkiej. (Dop. Red.).

Rozporządzenia szkolne.

Szkoły przemysłowe uzupełniające w Galicyi otrzymały jednolity plan nauki, ułożony na podstawie rozporządzenia ck. Ministerstwa Wyznań i Oświecenia z dnia 17 marca 1903 L. 41.572.

Szkoła przemysłowa uzupełniająca składać się odtąd będzie w zasadzie z kl. I. i II. Ze względu jednak na niedostateczne przygotowanie uczniów, wstępujących do szkoły uzupełniającej, dozwolonem jest dodanie *klasy przygotowawczej* tam, gdzie tego niezbędna zachodzi potrzeba.

Tworzenie *klas równorzędnych* zależy od przyzwolenia Wydziału krajowego w porozumieniu z Radą szkolną krajową.

Nauka trwa najmniej 7, najdłużej zaś 8 miesięcy w każdym roku. Ilość godzin religii tygodniowo wynosi w kl. przygotowawczej 1na, w kl. Iszej 1na, w kl. IIgiej 1na. Egzorta w każdą niedzielę liczy się za 2 godziny.

Rada Szkolna poleciła rozpoczynać naukę codziennie o godzinie 6tej wieczorem. Gdzie jednak stosunki miejscowe tego wymagają, Wydział miejscowy może uchwalić rozpoczęcie tejże nauki o 7mej wieczór, za zezwoleniem Rady szk. krajowej.

Nauka odbywa się w niedzielę, poniedziałek, wtorek, środę i czwartek. We czwartek kończy się. —

(W obec tego władze duchowne będą w stanie ułożyć jednolity plan nauki religii dla tych szkół, co dotychczas (w obec znacznej różnorodności urządzeń) było utrudnionem).

W sprawie wikarych i braku powołań.

Mylą się ci, którzy sądzą, że powodem braku powołań są liche stosunki materyalne duchowieństwa. O takie rzeczy prawdziwe powołanie się nie troszczy, zresztą, jak to słusznie powiedział Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Leon Wałęga, my z takich kandydatów chętnie zrezygnujemy, którychby dopiero obfitość chleba do stanu duchownego powołała.

Sprawa powołań najściślej złączona jest z losem, z dolą i niedolą księży wikarych. Z tymi ostatnimi młodzież szkolna gimnazyalna ustawicznie się styka czyto w czasie wakacyj, czy z okazyi świąt — z proboszczami zaś mniej, czasem nigdy.

Młodzież ta patrzy się i widzi, co się z wikarymi dzieje.

Widzi, że w kościele parafialnym, do którego uczęszcza a cza-

sem i do Mszy św. służy, co kilka miesięcy zmieniają się księża wikarzy, nieraz najlepsi, tacy, którzy pracowali sumiennie, byli przez lud uwielbiani — że to im właśnie zaszkodziło, bo obudziło zazdrość w proboszczu opieszałym, czasem chorowitym, którego owieczki opuszczają. Trzeba wówczas przenieść wikarego, bo mąci wodę, bo „buntuje“ parafian, bo występuje rzekomo przeciwko władzy, przeciw proboszczowi!

Zdarza się też, że sami wikarzy proszą o przeniesienie. Lecz co ich spowodowało do tego? Najczęściej szykany niepotrzebne ze strony przełożonego, a często zniewagi ze strony służby plebańskiej lub kościelnej.

I to także prawda, że bywają wypadki, gdzie zły wikary powinien i musi być usuniętym, lecz tego rodzaju sprawy dzięki Bogu nie trafiają się tak często [1]).

Nawet w takim razie nie powinno się człowieka na stanowisku, z ukończonemi szkołami średniemi i wyższemi, traktować, jak pierwszego lepszego parobka lub kucharkę, a wiadomo przecież, iż tym ostatnim na dwa tygodnie przed oddaleniem służbę trzeba wypowiedzieć. Powinno być za każdym razem przeprowadzone ścisłe śledztwo dyscyplinarne (tak samo, jak się to praktykuje na całym świecie), zupełnie bezstronne, sine ira et studio, bez uprzedzenia względem jednej lub drugiej strony.

Młodzież szkolna widzi, że położenie wikarego gorszem jest niekiedy od stanowiska służącego, którego wynajmuje się na rok, a w ciągu roku bez ważnych przyczyn i powodów ze służby nie oddala — gdy tymczasem wikary bywa czasem w ciągu jednego roku cztery razy przeniesionym na drugi koniec dyecezyi. Mógłbym przytoczyć z ostatnich czasów kilka konkretnych wypadków; kto ciekaw zresztą, niech przegląduie przeniesienia w Kurendach, a przekona się, że nie przesadzam.

Ten właśnie obecny, dziwny, nieokreślony, anormalny stosunek wikarego do swej niższej i wyższej władzy jest może najważniejszym powodem braku powołań do stanu duchownego, to odstręczą maturzystów od wstępowania do seminaryum [2]).

---

[1]) Mogą być i inne „indigentiae spirituales“, jak choroba proboszcza samotnego, któremu musi się dodać pomocnika, zgon lub wyjazd na kuracyę dłuższą jednego z księży na większej parafii, potrzeba przydzielenia bieglejszego w katechizowaniu księdza tam, gdzie jest więcej szkół, za czem idzie konieczność przeniesienia innego jeszcze wikarego, by zajął miejsce tamtego itp. (D. R.).

[2]) Przypuszczamy tu, że wikary, żyjąc z młodzieżą gimnazyalną (jak to zresztą być powinno) i garnąc ją do siebie, nietylko sam

Jak źle jest z tem państwem, w którym zbyt często zmieniają się ministerya, tak samo źle dzieje się w tej parafii, w której zbyt często zmieniają się ministri et dispensatores mysteriorum Dei.

Przyznać to każdy musi, że obecnie, zwłaszcza po większych parafiach, proboszcz to formalnie urzędnik, który nieraz od rana do nocy zupełnie bezinteresownie załatwiać musi kawałki urzędowe. Po większych miastach sam proboszcz nawet tej pracy kancelaryjnej podołać nie potrafi i musi mieć do niej pomocnika. Chociażby więc nawet i chciał, nie ma czasu zająć się parafią tak, jakby powinien.

Cura animarum zatem i szkoły spoczywają na barkach wikarych w niektórych parafiach wyłącznie. Jakże oni potrafią i zdołają wywiązać się z tego trudnego a ważnego obowiązku, jeżeli co chwilę zmieniać się będą, jeżeli nie znają parafii, jeżeli wiedzą, że praca ich (chociażby i najsumienniejsza) nie przyniesie owocu, bo kto wie, czy następca będzie ożywiony tym samym duchem i czy w tym samym kierunku pracować zechce?

Robią tedy wikarzy to, co musi być zrobionem: zaopatrują chorych, uczą w szkołach, spowiadają, ale o szerszej akcyi w sprawie zbawienia, o kierownictwie sumień, o systematycznem wykorzenianiu grzesznych nałogów czyto pijaństwa, czy kradzieży, czy innych, o przygotowaniu *należytem* dzieci szkolnych do I. Spowiedzi i I. Komunii św., *o wyszukaniu, sprowadzeniu i przygotowaniu* do Sakramentów św. dziatwy opuszczonej, sierót i sług małoletnich, o sprowadzeniu do Kościoła owych ewangelicznych „ubogich, ułomnych, ślepych i chromych“, ani mowy być nie może w takich warunkach, jak obecne.

Że zasada, aby często przenosić wikarego jest zgubną, fałszywą i zbawieniu wiernych nader niebezpieczną, udowadniam nakoniec następującem porównaniem.

Coby wartało wychowanie kleryków w seminaryum, gdyby tak komu przyszła ochota zmieniać im w ciągu jednego roku cztery razy Spirytualnych? A przecież i na parafii rozchodzi się o przygotowanie nie kilkudziesięciu lecz tysięcy dusz do stanu świętego, do życia łaski, do zbawienia wiecznego. Na parafii rozchodzi się o zaspokojenie

---

nie rozwodzi przed nią żalów na swą sytuacyę, ale umie nawet łagodzić i przypomnieniem swego posłannictwa — jako apostoła Chrystusowego — uspokajać wyrzekania, jakie młodzież z własnej inicyatywy nad jego dolą prowadzi. Zyska przez to osobiście na szacunku, pociągnie dusze do Boga, a zapobiegnie obłudzie, z którą niejedni w obecności księdza ubolewają nad dolą wikarego, a poza tem szydzą zeń i tryumfują, że tak tanim kosztem udało się im zdobyć... przekąskę i poczęsne! (Dop. Red.).

głodu duszy tysięcy najmniejszych i najbardziej opuszczonych, qui in permultis locis petunt panem et non est, qui frangeret eis.

Wartałoby tedy prosić o przyjęcie zasady, by tylko złych księży usuwano, dobrych zaś trzymano dłużej na jednem miejscu; większa ztąd będzie chwała Boża, większy pożytek wiernych, a więcej też powołań do stanu duchownego. *X. J. O.*

Z LITURGIKI.

Jubileusz ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu N. M. P., rozpoczyna się 8. grudnia br. i trwać będzie do 8. grudnia 1904. Ojciec św. Pius X. *dekretem Urbis et Orbis* z 14. sierpnia br. zezwolił, aby w ciągu owego roku jubileuszowego „*die octava cuiusque mensis*, vel iustis de causis Dominica eam immediate sequente, in Ecclesiis aut Oratoriis (ubi, approbante loci Ordinario, quaedam exertitia pietatis fiant in honorem B. M. V. Immaculatae) unica Missa votiva, *sive cum cantu sive lecta*, de ipsius SSmae Virginis Immaculatae Conceptione celebrari valeat cum eisdem privilegiis, quae competunt Missae votivae solemni pro re gravi et publica Ecclesiae causa..... quaeque concessa fuerunt Missae votivae de S. Corde Jesu pro prima feria sexta uniuscuiusque mensis...: ita ut huiusmodi Missa dicatur *cum Gloria et Credo et unica oratione*“.

Gdyby jednak na ósmy dzień miesiąca przypadło „festum duplex I. Cl. aut Dominica I. Cl, aliquod festum B. M. V., Vigilia aut Octava ex privilegiatis“, wolno tylko dodać „commemorationem Missae votivae post orationem Missae de die, sub unica conclusione“.

W dniach wspomnianych wolno w owych kościołach i kaplicach dodawać przy każdej Mszy św. commemorationem Immaculatae Conc. B. M. V. ad instar festi duplicis simplificati; servatis tamen in omnibus Rubricis.

Odpust 300 dni przyznał Pius X. raz na dzień wszystkim odmawiającym pobożnie modlitwę następującą:

Dziewico Najświętsza, która upodobałaś się Panu i stałaś się Jego Matką, niepokalaną na ciele i na duszy, w wierze i miłości; spojrzyj łaskawie — w czasie tego uroczystego jubileuszu ogłoszenia na świat cały dogmatu, żeś poczęta bez grzechu, — na nieszczęśliwych, wzywających Twojej przemożnej opieki!

Niegodziwy wąż, na którego padło pierwsze przekleństwo, nie przestaje walczyć i zastawiać sideł na biedne dzieci Ewy. Błagamy Cię, o Matko nasza, Królowo i Opiekunko, która już od pierwszej chwili Swojego Poczęcia zdeptałaś głowę nieprzyjaciela, racz przyjąć prośby Twoich dzieci, zjednoczonych z Tobą w jedno serce i racz je przedstawić przed tronem Boga, abyśmy nigdy nie ulegli zasadzkom szatańskim i żebyśmy w ten sposób wszyscy doszli do przystani zbawienia — Kościół zaś i społeczeństwo chrześcijańskie, aby wśród tylu niebezpieczeństw znów mogły śpiewać hymn zwycięstwa i pokoju. Amen.

RECENZYE.

Ks. Karol Józef Fischer, Biskup tyt. malleński, Sufragan przemyski. *Kazania i przemowy pasterskie dla ludu wiejskiego* [1].) Tom III. Przemyśl 1903.

Zawiera ten tom ogółem 39 kazań i przemów na niedziele, od Trójcy św. do niedz. XII. po Świątkach, tudzież na święta miesięcy letnich, a mianowicie: Bożego Ciała, Serca Jezusowego, Nawiedzenia N. P. Maryi, M. B. Szkaplerznej, Anielskiej, Wniebowzięcia i Najczystszego Serca Maryi; dalej na święto bł. Jakóba Strzemię, św. Antoniego z Padwy, Alojzego, Jana Chrzciciela, świętych Apostołów Piotra i Pawła, bł. Jana z Dukli, bł. Kunegundy i św. Jacka, wreszcie przemowy przy pierwszej Komunii dzieci.

Trudno się zgodzić na twierdzenie, żeby Kościół obchodząc uroczystość Trójcy Przenajśw. jako święto drugiej klasy, chciał przez to wyrazić, że Trójcy św. rodzaj ludzki godnie wysławić i uczcić nie zdoła, że Bóg jest (maior omni laude) wyższy nad wszelką cześć, jaką Mu ludzie oddać mogą (2, 17). Więcej nam przemawia do przekonania powód, jaki podaje Guillois, Wykład wiary kat. tom IV. 346. (przekład Rogalskiego): „Kościół rzymski nie obchodzi szczególnej uroczystości Trójcy św., ponieważ każdego dnia i każdej godziny cześć jej oddaje, gdyż wszelkie nabożeństwo zawiera jej wychwalanie i kończy się chwałą Trójcy“.

Zamiast: Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św. jak była na początku... (7), wolelibyśmy zatrzymać stare wyrażenie nieosobowe: jak (to) było.

Używanie liczby mnogiej od rzeczownika „szatan“ (13, 376) nie jest poprawne. Pismo św. na wielu miejscach wspomina o szatanie, a nigdy o szatanach. Por. Dwutygodnik 1902. 543 str.

Uczeni teologowie sądzą, że grzech śmiertelny popełniają ci rodzice, którzy ponad 10 albo 11 dni chrzest dziecka odwlekają (20). Rzeczywiście znajdujemy to zdanie w teol. mor. Müllera[1], lib. III. §. 74., gdzie jednak dodano: „sine gravi causa“. Nam podoba się więcej zdanie następujące: Niema prawa powszechnego, któreby określało dokładniej czas, poza który nie wolno odraczać chrztu niemowląt bez grzechu. W wielu dyecezyach istnieje prawo partykularne, nakazujące, żeby nie zwlekać ze chrztem dziecka dłużej nad tydzień lub dwa tygodnie. Jeżeli biskup określił czas, w przeciągu którego dzieci mają być chrzczone, odroczenie znaczne chrztu bez słusznej przyczyny byłoby grzechem ciężkim. Gdzie jednak nie ma prawa partykularnego, odroczenie nawet zresztą znaczne zdaje się nie być grzechem ciężkim, byleby rodzice mieli wolę dziecko ochrzcić, lub byleby nie groziło życiu jego prawdziwe niebezpieczeństwo. Por. Noldin[1], de sacramentis n. 65.

W praktyce zatem należy przypominać i żądać od rodziców, by dzieci jak najwcześniej do chrztu przynosili, a lepiej nie mówić, że odroczenie ponad 10 lub 11 dni jest grzechem ciężkim.

---

[1]) Tom I. wyszedł w r. 1892, a II. w 1894.

Mojżesz wszedł śmiele do Faraona, króla egipskiego, żądając, by Izraelitów z niewoli wypuścił (46). Faraon, nie jest to nazwa jednego z królów egipskich, ale stały ich tytuł i oznacza „wielki dom“, a następnie per methonymiam mieszkającego w onym „wielkim domu“. Nie można przeto mówić o Faraonie, królu egipskim.

Izraelici jedli baranka, upieczonego na drogę z chlebem przaśnym, bo „kwaszonego chleba nie było czasu upiec“ (47). Czy nie rozstrzygał tu raczej wzgląd mistyczny? Przaśniki bowiem są symbolem szczerości i prawdy (1 Kor. 5, 8).

Wezwanie w nowej litanii do Najśw. Serca Jezusowego: „Serce Jezusa, pożądanie wyżyn (wzgórz) wiekuistych“ — Dostojny Autor tak tłómaczy: Przez te wyżyny wiekuiste rozumieją się Aniołowie i Święci w niebie, którzy Serca Jezusowego pożądają, i posiadając je, w niem się weselą, i tem są szczęśliwi na wieki, że wiecznie go pożądając, wiecznie też je posiadają (90). Jabym tą inwokacyą objął nietylko niebo, ale i *ziemię*. Wyżyny, wzgórza wiekuiste (colles aeterni), to nietylko Święci w niebie, ale także święci i sprawiedliwi na ziemi, którzy cnotami górowali i górują, a osobliwie patryarchowie (Abraham, Izaak). Por. Linz.-Quschr. 1899. 884 nn. Św. Jan Złotousty mówi o matce synów Machabejskich, że poniósłszy męczeństwo, poszła do Jezusa, którego pożądała (πρὸς τὸν ποθούμενον Ἰησοῦν ἀπεδήμησεν). De Machabaeis, hom. I. Ona tu już na ziemi była wyżyną wiekuistą, której Jezus był pożądaniem.

Święto przeniesienia ciała św. Stanisława Bpa obchodzi Kościół polski nie dnia 20go października (227), ale 27go września Na dzień 20go paźdz. przypada uroczystość przeniesienia ciała św. Wojciecha do gnieźnieńskiej katedry (226).

Symbol: „Quicunque“ przypisuje Autor mylnie św. Atanazemu (314).

Uderza nas drobiazgowa uwaga, że nazywamy św. Jana Chrzciciela głosem wołającym na puszczy (270, 271). W Piśmie św. nazywa się Jan: głosem wołającego na puszczy (Mt. 3, 3. Jan 1, 23).

Św. Dominik wymawia się, że nie może przysłać do Polski swoich synów duchownych, bo nie ma zakonników, znających język polski i inne języki krajów *zachodnich* (może wschodnich?), (str. 371).

Nie wszędzie przy cytatach Pisma św. podane jest źródło. (Por. str. 93, 94, 95, 116, 164, 186, 202, 265, 288, 316, 330, 350, 367).

Autor pisze: szyzma, szyzmatyk, szyzmatycki (224, 236, 312, 313, 376), zamiast schizma itd. Są to wyrazy pochodzenia greckiego (σχίζω), nie należy ich zatem wymawiać z niemiecka. — Wielu papieży nadało noszącym szkaplerz liczne odpusta, zam. odpusty (329). Weźmijcie garść polskiej ziemi i *pociśnijcie* (zam. ściśnijcie), a popłynie z niej krew męczenników (342). — Grzeszne mowy mogą człowieka *przyprowadzić* (zam. przyprawić) o wieczne potępienie (208). Mówić mowy nieczyste (tamże); lepiej: prowadzić mowy nieczyste.

Na str. 350. przytacza Autor św. Tom. z Akw.: Summa theol. 1. 9. 25. a. 6. Należy zamiast 9. czytać qu. (aestio). Na str. 376. zam. 52 czytaj 72, a na str. 377 zam. 1859 czytaj 1259.

Oto wiązanka uwag szczegółowych, jakie nasunęły nam się przy czytaniu niniejszego tomu.

Zaznaczamy natomiast najchętniej, że kazania i przemowy pasterskie ks. Biskupa Fischera cechuje znajomość ludu i jego potrzeb, gorąca miłość dusz, prawdziwy patryotyzm, styl popularny i język czysty.— Uważamy je przeto za pożyteczne i polecamy czytelnikom Dwutygodnika. — 5.

Wiadomości dyecezalne.

Konkursy na posady katechetów do 31go grudnia: 1) w 5kl. szkole m. i ż. w *Chrzanowie* (rz. k.), 2) w 6kl. m. i ż. w *Kutach* ad Kosów (rz. k. i gr. k.), 3) w 5kl. miesz. w *Kosowie* (rz. k. i gr. k.), 4) w 6kl. m. i ż. i paraf. w *Mościskach*, druga posada (rz. k.), 5) w 4kl. m. i ż. i na kursie rolniczym w *Chorostkowie* ad Husiatyn (rz. k.), 6) w 5kl. m. i 6kl. ż. w *Husiatynie* (rz. k.), 7) w 5kl. m. i ż. w *Kopyczyńcach* ad Husiatyn (rz. k.), 8) w szkołach ludowych w *Chorostkowie* ad Husiatyn (gr. k.), 9) w szk. ludowych w *Kopyczyńcach* ad Husiatyn (gr. k.), 10) w 6kl. m. w *Wieliczce* (rz. k.), 11) w 4kl. paraf. w *Bierzanowie* ad Wieliczka (rz. k.), 12) w 4kl. i paraf. w *Gdowie* ad Wieliczka (rz. k.).

Tarnów. *Instyt.* na prob. w Królówce ks. *Romański* Franciszek z Chronowa, w Jasieniu ks. *Piotrowski* Marceli. —

Od Redakcyi. Zapytywaliśmy listownie wielu P. T. Przyjaciół pisma o radę, czy na r. 1904 zmniejszyć objętość Dwutygodnika, czy też podwyższyć prenumeratę do 9 K. Kilku zaledwie oświadczyło się za pierwszą ewentualnością, znaczna zaś większość przemawia za drugą, a niektórzy nawet radzą podwyższyć prenumeratę do 10 Kor.! Wskutek tego zatrzymamy dotychczasową objętość pisma, a podwyższamy prenumeratę na 9 K. Gdyby wskutek tego miało nam przecież ubyć prenumeratorów, zmniejszylibyśmy tylko numery wakacyjne, ale ufamy, że to nie nastąpi. Prosimy uprzejmie o *rychłe odnowienie prenumeraty*. Pismo posyłać będziemy nadal wszystkim P. T. Współbraciom, którzy nie oświadczą, że nie chcą nadal prenumerować; wstrzymamy jedynie tym, którzy pobrali missalia, a o ich otrzymaniu mimo próśb ponownych nie raczyli nas zawiadomić. Prosimy natomiast najgoręcej o łaskawe jednanie nowych Prenumeratorów, a zapewniamy, że będziemy się starali pismo coraz bardziej ulepszać.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.